

Jeszcze o wizycie

Tożsamość prawdy

CHYBA jeszcze w pełni nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia, jakie miała wizyta Czesława Miłosza w Polsce. Tak można przynajmniej wnioskować na przykładzie audycji telewizyjnej PEGAZA. Ale nie tylko na tej podstawie.

Prasa miała dość utrudnione warunki pracy przy okazji wizyty laureata Nagrody Nobla. Poeta, który tak bardzo szanuje niezależność, wolność osobistą, kameralność, który unika tłumów, nie umie działać na pokaz, nie ułatwiał pracy dziennikarzom, a już zwłaszcza fotoreporterom. Ostro zareagował wobec błysku flesza na spotkaniu z tysięczną widownią w warszawskiej Stodole. Oczywiście telewizja pokazała tylko mały fragment tego spotkania. Dziś już wiemy, że autorowi TRAKTATU MORALNEGO zadawano wówczas pytania, które nie miały nic wspólnego z jego twórczością i z literaturą w ogóle. Dziś też wiemy, że Miłosz niezwykle oszczędny w słowa, rozważny w swoich wypowiedziach, nie ma nic wspólnego z gwiazdorstwem. Nie chce być gwiazdą sezonu, która błyska siłą wielką, ale krótkotrwałą. Na jednym ze spotkań wyraził się, że przyznanie mu Nagrody Nobla wyrwało go z kręgu bliskich mu czytelników, którzy go rozumieli i rzuciło na żer tłumnej mody walczącej o autografy. Doświadczył też na własnej skórze, zaraz po uzyskaniu lauru najwyższego w świecie uznania, skondensowanego ataku amerykańskich dziennikarzy, którzy chcieli usłyszeć jego zdanie na różne tematy, dotyczące polityki, religii, feminizmu itp. Wtedy powiedział ironicznie, że przecież laureat Nagrody Nobla nie musi być wcale inteligentny. Była to jednocześnie złośliwość pod adresem innych laureatów, zwłaszcza przedstawicieli nauk ścisłych, którzy swobodnie wypowiadają się na każdy temat.

DZIENNIKARZE starali się za wszelką cenę uzyskać wypowiedź Miłosza dla ich gazet czy radiostacji. Również PEGAZ liczył się z taką ewentualnością. Ale przecież tylko dwom dziennikarzom udało się uzyskać wywiad Miłosza — przedstawicielowi PAP, który znalazł się na lotnisku w Londynie w dniu odlotu poety do Polski i red. Kornackiej z EXPRESSU WIECZORNEGO, która zatelefonowała do mieszkania brata, Andrzeja Miłosza o 1 w nocy i zastała gościa w trakcie rodzinnej kolacji.

Realizatorzy PEGAZA nie mogąc zdobyć bezpośredniej wypowiedzi Miłosza zajęli się

marginaliami. I widza poczęstowali stekiem narzekań pod adresem organizatorów. A że w ogóle była chłodna atmosfera przyjęcia, że źle w książki Miłosza były zaopatrzone księgarnie (!), że biuro prasowe na KUL źle funkcjonowało, że nie wpuszczano dziennikarzy na spotkanie poety z młodzieżą polonistyczną, na którym młodszy studenci zadawali żenujące pytania itp. itd. A gonitwa obiektywem bibliotekarza, który chronił się między półkami księgozbioru w czytelni KUL, gdzie odbywał się wieczór autorski, wypadł w telewizji wręcz niesmacznie.

RZECZYWIŚCIE organizatorzy uroczystości związanych z pobytem Czesława Miłosza w Lublinie mieli niemało kłopotów. Nie spodziewali się takiego najazdu prasy. W biurze prasowym akredytowało się 198 dziennikarzy! Rzecznik prasowy p. N. Wojciechowski stwierdził, że przy innych Okazjach i uroczystościach uniwersyteckich było najwyżej 30-40. Obsłużenie wszystkich w taki sposób, żeby nikt nie czuł się pokrzywdzony i niezadowolony, nie było możliwe. A dodatkowe kłopoty wynikały z ogólnej sytuacji i faktu, że sam Czesław Miłosz umęczony warszawskimi i krakowskimi spotkaniami chciał odwołać wszystkie imprezy towarzyszące w Lublinie głównym uroczystościom nadania tytułu doktora honoris causa. W tej sytuacji organizatorzy byli zmuszeni zdecydować się na jedno - ograniczyć działanie fotoreporterów, których błyski fleszów i pstrykanie migawek irytowały poetę. Rzecznik prasowy łagodził sytuację starając się wytłumaczyć, że poeta musi ponosić pewne ofiary wieloletniej nieobecności w kraju i faktu uwieńczenia go laurem Nagrody Nobla.

GLÓWNYM akcentem pobytu Miłosza w Polsce było nadanie mu tytułu doktora honorowego KUL. Jeszcze w grudniu ub. r. Miłosz przyjmując zaszczytne wyróżnienie uczelni potwierdził chęć przyjazdu do Polski po zakończeniu zajęć uniwersyteckich w Berkeley. Fakt ten dziwnie pomijały komunikaty PAP. Większy rozgłos nadano sesji naukowej poświęconej Miłoszowi w Uniwersytecie Jagiellońskim niż uroczystościom lubelskim. A przecież w Krakowie Miłosz z pewnym odcieniem ironii powiedział, że pewnie poloniści mogą więcej powiedzieć na temat jego twórczości niż on sam, bo polonistykę studiował tylko dwa tygodnie, chociaż jest również wykładowcą historii literatury.

DZIWNA wstrzemięźliwość naszej telewizji i radia, a także centralnej prasy w przekazie informacji oraz sprawozdań z uroczystości w uniwersytecie lubelskim ma wymiar żalospisny i trochę kompromitujący. Nieczęsto zdarza się przecież, że Polak, poeta polski zostaje laureatem Nagrody Nobla rozsławiając na cały świat imię ojczyzny.

Rektor KUL w powitalnym przemówieniu powiedział o Czesławie Miłoszu: - Widzimy w nim człowieka, twórcę, profesora, laureata, wielu nagród, z najwyższą - Nobla, symbol skupiający duchowe wartości narodowe, europejskie, ogólnoludzkie, jak ogólnoludzką, europejską i polską

zarazem jest twórczość poety zakorzenionego przecież bez reszty w ziemi ojczystej.

I właśnie tej najwyższej miary była to wizyta w Polsce, choć sam poeta stronił od oficjalności, a czynniki oficjalne starały się podkreślić, że jego wizyta jest prywatna. Co przecież nie przeszkadzało w tym, że poeta spotykał się z ministrem kultury i sztuki, dyrektorami wydawnictw, rektorami uniwersytetów, prezesami różnych towarzystw i instytucji.

NA DZIEDZIŃCU KUL wręczono poecie medal z wizerunkiem pomnika Unii Lubelskiej oraz dokument honorowego członka Wszechnicy SOLIDARNOŚCI. A pracownicy stoczni gdańskiej witając poetę transparentem z hasłem będącym trawestacją z Pisma — LUD DA SIŁĘ SWOJEMU POECIE, powiedzieli, że Nagroda Nobla jest moralnym wsparciem dla stoczniovców. To były słowa największego uznania dla Miłosza. Tak też je autor TRAKTATU MORALNEGO odebrał.

Wzruszony mówił na dziedzińcu KUL wobec Lecha Wałęsy i tysięcy przedstawicieli SOLIDARNOŚCI i całego kraju: — Jestem zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym w porównaniu z ich wkładem w tym dziele. Jeśli przyczyniłem się do czegoś, to dzięki temu, że starałem się słowom przywracać ich znaczenie. W innym miejscu wspomniał o narodowej pamięci, tożsamości prawdy.

W CZASIE złożenia wieńców na grobach poległych w okresie wojny żołnierzy radzieckich na Wybrzeżu Miłosz powiedział m.in.: — Niech mi wolno będzie tutaj przemówić jako jeden z tych, którzy przeżyli okupację hitlerowską w Polsce i którzy są świadomi, że uniknęli zagłady z rąk hitlerowców dlatego, że wielu żołnierzy radzieckich złożyło w bojach ofiarę ze swego młodego życia. Toteż myślę, że pomniki upamiętniające na ziemiach polskich czyn tych żołnierzy może bezcześcić chyba tylko prowokator, bo - jestem pewien - my wszyscy tu zebrani, mamy dla poległych bohaterów cześć i szacunek.

Słowa te mają olbrzymią siłę i wartość moralna. Są autentyczne. W danej chwili mogą również ważyć politycznie. Miłosz żegnając Polskę dziękował wszystkim za serdeczne przyjęcie, przepraszał, że nie udzielał wywiadów i że nie rozdawał autografów. Jeszcze raz przypomnijmy:

Szczęśliwy naród który ma poetę

I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu.

Al. Leszek Gzella